

# Komunikacja publiczna: zaskoczenia

KRZYSZTOF ŁĘCKI

Przyznam, że kiedy podczas mojej wizyty w Düsseldorfie niemieccy gospodarze zaproponowali mi wycieczkę do pobliskiego Wuppertalu, pomyślałem, że jest to forma „zapchajdziury”. Ot, zostało pół dnia wolnego – zagospodarujmy je jakoś. O Wuppertalu nie wiedziałem zupełnie nic, nic też prawie mi się z tym miejscem/miastem nie kojarzyło. No, może tylko to, że miejscowa drużyna piłkarska grała – idzie doprawdy o zamierzchłe czasy – z Ruchem Chorzów.

Atrakcją Wuppertalu miał być, jak mi obwieszczono, tramwaj „nad rzeką”. Przyznam, że ten sposób zachwalania pomysłu odwiedzin małego niemieckiego miasta wydał mi się wyjątkowo naciągany. Oczyma wyobraźni zobaczyłem bowiem tramwaj, który przemierza się... w poprzek rzeki. Poza wszystkim – choć jestem absolwentem Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych – jak oryginalne nie byłoby rozwiązanie techniczne przejazdu w poprzek rzeki, to dla (góra) minutowego przejazdu przez rzeczkę trudzić się jazdą do Wuppertalu? Ostatecznie pojechaliśmy. I – doprawdy – nie pożałowałem. Trasa tramwaju w Wuppertalu nie prowadzi bowiem w poprzek, ale wzdłuż rzeki. A to zmienia wszystko. I czas przejazdu, i jego atrakcyjność. Tych, którzy chcieliby zakosztować smaku takiej podróży *Schwebbahn* zachęcam do wyszukania filmiku na YouTube. A jeszcze na marginesie – jakże byłem zaskoczony, gdy dowiedziałem się, że to niekonwencjonalne rozwiązanie komunikacyjne liczy już ponad sto lat. Usytuowanie miasta wzdłuż rzeki Wupper nasunęło komuś niekonwencjonalny sposób organizowania komunikacji miejskiej.

Nie wszystkie niekonwencjonalne pomysły muszą mieć charakter techniczny, wiele (a może nawet o wiele więcej) jest do zrobienia, gdy idzie o tzw. czynnik ludzki. Od razu zaznaczę, że to, iż wiele jest do zrobienia, nie oznacza, że zrobić to łatwo. Jest wręcz

przeciwnie. Utrwalone nawyki, kultura (nie tylko osobista), to ograniczenia modernizacyjnych działań z pozoru tylko łatwe do pokonania czy obejścia.

Zacznę od wspomnienia. Wiele lat temu, byłem wtedy nastolatkiem, bawiłem w pewnym wschodnioniemieckim mieście. Dokładniej – pochwałem się – reprezentowałem nasze województwo w turnieju szachowym. Zwiedzając okolicę, trafiłem wraz z kilkoma kolegami w okolice dworca autobusowego. To, co zobaczyliśmy, wprawiło nas wówczas w prawdziwe zdumienie. Oto gdy przyjeżdżał autobus, pasażerowie stali w kolejce do drzwi usytuowanych przy kierowcy. Co nas w tej dość przecież zdawałoby się banalnej sytuacji zdziwiło? Ano to, że choć wszystkie pozostałe drzwi były otwarte, to nikt przez nie nie wchodził. Ludzie w kolejce do autobusu zachowywali się tak, jakby taka możliwość – wejścia przez inne, otwarte przecież drzwi – w ogóle nie istniała. Sytuacja jak z filmu Luisa Bunuela „Anioł Zagłady”, tyle, że tam goście z niezrozumiałych dla siebie i dla kinowych widzów powodów, nie mogli opuścić mieszkania, w którym wcześniej się bawili, choć drzwi były otwarte. Dalej – wracajmy do autobusowej kolejki. Ludzie w niej nie rozpychali się, nie kłócili, nie usiłovali łokciami wyprzedzić sąsiada. I wreszcie na koniec – w pewnym momencie kierowca powiedział „stop”. I co? I oto, choć jak na ówczesne polskie normy, w autobusie było jeszcze masę miejsca, ci, którzy usłyszeli owe „stop” nie awanturowali się, choć pozostało im czekać na następnego busa.

W Katowicach podobny zwyczaj – wchodzenia do autobusu tylko drzwiami przy kierowcy obowiązywał (obowiązuje?) przynajmniej w niektórych liniach autobusów. Obowiązywał na przykład w autobusie nr 13 – kursującym parę lat temu pomiędzy katowickim Dworcem PKP a Rudą Śląską. I co? Oto na dworcu kierowcy dość rygorystycznie wpuszczali pasażerów tylko przednimi drzwiami, pozostałych zresztą przezornie nie

otwierając. O uporządkowanej kolejce do „13” nie było oczywiście mowy – obowiązywała zasada „kto pierwszy, ten lepszy”. Ale dobra, powie ktoś, pierwsze koty za płoty, od czegoś trzeba zacząć. No tak, tyle że na tym – i tak nie najbardziej efektywnym – początku niestety się kończy. Bo oto już na kolejnych przystankach otwierane są wszystkie drzwi (to naturalne – wszak jacyś pasażerowie będą chcieli wysiadać) i o wchodzeniu wyłącznie drzwiami przy kierowcy nikt już nie myśli. Królują chaos i bałagan. Do złudzenia przypominało to raczej sytuacje z czasów PRL-u, np. tłumy przepychające się w kolejkach po papierosy na kartki.

Od paru lat dantejskie sceny na dworcach, stacjach czy przystankach należą do rzadkości. Więcej miejsc, prawie że pewność jazdy w prawie komfortowych warunkach – wszystko to jak widać łagodzi obyczaje. Tak jak puszczana głośno zabawna muzyczka uciszała kiedyś bójki hokeistów na mistrzostwach świata; „muzyka łagodzi obyczaje” przypomnieli sobie (i innym) organizatorzy imprezy. Obyczaje dają się, wcale niełatwo, wcale nieszybko, ale dają się zmieniać. Że zmieniają się niełatwo i nieszybko przekonałem się, obserwując reakcje pasażerów autobusu numer 657 na odcinku pomiędzy katowicką Ligotą a placem Wolności. Przez całą trasę kierowca miłym głosem informował m.in. o możliwościach przesiadek. Część pasażerów reagowała tak, jakby usłyszała Marsjanina, albo zachowywała się tak, jakby domyślała się, iż jest przedmiotem eksperymentu filmowanego przez ukrytą kamerę”. No cóż, jak widać do zwykłej (niezwykłej?) uprzejmości też trzeba się przyzwyczajać. ■



Dr hab. Krzysztof Łęcki | Instytut Socjologii,  
Uniwersytet Śląski w Katowicach